

ECNA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

W Płocku i w Łomży: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50; kwartalnie rb. 1 k. 25. Za odnośnienie do domu miesięcznie k. 5.
Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Zagranicą: Rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2.

Numer pojedynczy k. 5.

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.

Adres wydawnictwa:

W Płocku ulica Warszawska,

W oddziale Łomżyńskim:

Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.

Przedpłaty ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji.

Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.

OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petitory lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6.
REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz.
NEKROLOGIA wiersz kop. 15.
W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Jędra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).

ZARZĄD

Płockiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu.

zawiadamia osoby interesowane że w Czwartek jako w dniu Wigilii Bożego Narodzenia pobór za weksle będzie się odbywał do godz. 12-ej w południe, inne czynności będą zawieszane.

W KSIĘGARNI

K. Miecznikowskiego i W. Stępczyńskiego

są do sprzedania

KOSZYCZKI

na choinkę

roboty biednych dzieci

CENY PRZYSTĘPNE!

Kalendarzyk tygodniowy

	Święci Kościoła R. Katolickiego.	Imiona słowiańskie
Środa 23 grudn.	Wiktoria	Sławomir
Czwartek 24	Wigilia; Irminy	Godysław
Piątek 25	Narodz. Chryst. P.	Gramisław
Sobota 26	Szczepana M.	Wróżywoja
Niedziela 27	Jana ap.	Rodomyśła
Poniedziałek 28	Młodzieńców	Godzysława
Wtorek 29	Tomasza kanter.	Gosława bl.

Wschód słońca o godz. 8 m. 7

Zachód słońca o godz. 3 m. 41

Odmiana księżycy: pierwsza kw. dn. 27 grudnia o godz. 3 m. 42 rano

Wysok. wody na Wiśle d. 18 grudnia	3 stóp 10 cal.
pod Płockiem.	d. 19 " 3 " 8 "
	d. 20 " 3 " 5 "
	d. 21 " 3 " 2 "

Temperat. w Płocku: 0° d. 18 grudnia	-0,2	6,0	0,2
	d. 19 " -0,7	0,4	-0,3
	d. 20 " 0,3	0,6	0,5
	d. 21 " 0,9	0,7	-0,3

Jarmarki: W gub. Płockiej:

Dnia 28-go grudnia w Kikole.

W gub. Łomżyńskiej

Teatr. Tępa pod dyrekcją HENRYKA MOROZOWICZA odegra: W Piątek „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało”, czyli przewiercanie świata na wylot. Czarodziejsko-komiczna sztuka w 4-ach obrazach, ilustrowana muzyką. W Sobotę „Chęć sobie pohulać”. Komiczna przygoda w 6-ciu aktach, przez P. Nestroya, tłum. B. Gwoźdecki.

W Sobotę na scenie GENIA M. odegranym będzie.

„Chory z urojenia”

Komedia w 3-ach aktach, Molière'a.

Przedstawienie po południowe dla dzieci, po cennach rablonych. Początek o godzinie 3 1/2.

Zmiany w służbie i mianowania.

Zatwierdzeni na urządzie ławników tych zastępców: w okr. I sądownym pow. ciechanowskiego — ławnik Władysław Pajewski zastępca Jan Piotrowski; w okr. II ławnik Józef Owarnecki, zastępca Franciszek Zmorzyński; w okr. III ławnik Tomasz Sławiński zastępca Franciszek Kosiński; w okr. IV ławnik Tomasz Rzeckowski, zastępca Władysław Michalik.

W okr. IV ławnik Tomasz Rzeckowski, zastępca Władysław Michalik.

W okr. I sądownym pow. ciechanowskiego — ławnik Władysław Pajewski zastępca Jan Piotrowski; w okr. II ławnik Józef Owarnecki, zastępca Franciszek Zmorzyński; w okr. III ławnik Tomasz Sławiński zastępca Franciszek Kosiński; w okr. IV ławnik Tomasz Rzeckowski, zastępca Władysław Michalik.

W okr. I sądownym pow. ciechanowskiego — ławnik Władysław Pajewski zastępca Jan Piotrowski; w okr. II ławnik Józef Owarnecki, zastępca Franciszek Zmorzyński; w okr. III ławnik Tomasz Sławiński zastępca Franciszek Kosiński; w okr. IV ławnik Tomasz Rzeckowski, zastępca Władysław Michalik.

W okr. I sądownym pow. ciechanowskiego — ławnik Władysław Pajewski zastępca Jan Piotrowski; w okr. II ławnik Józef Owarnecki, zastępca Franciszek Zmorzyński; w okr. III ławnik Tomasz Sławiński zastępca Franciszek Kosiński; w okr. IV ławnik Tomasz Rzeckowski, zastępca Władysław Michalik.

W okr. I sądownym pow. ciechanowskiego — ławnik Władysław Pajewski zastępca Jan Piotrowski; w okr. II ławnik Józef Owarnecki, zastępca Franciszek Zmorzyński; w okr. III ławnik Tomasz Sławiński zastępca Franciszek Kosiński; w okr. IV ławnik Tomasz Rzeckowski, zastępca Władysław Michalik.

OD REDAKCJI.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia numer następny wyjdzie dopiero w środę, 30 grudnia.

Przypominamy czytelnikom, zwłaszcza z okolic Łomży, odezwę z N. 99, w której powiadamy o zamierzonych zmianach w wydawnictwie naszym.

ROZMOWY W WOLCE.

(List ze wsi).

III.

Wczoraj w nocy ukradziono mi z kopca pewnie około 40 korcy kartofli. Uważacie panowie, fury zajęły w pole i bezkarnie wybrano sobie pół kopca. Ani śladu, ani śladu, kto skradł, gdzie się kartofle podziały. — rozpoczął p. Roman dzisiejszą rozmowę.

Nie mówią, kartofle w tym roku pojętna rzecz, bo nie obrodziły, odpowiedział na to trochę melancholijnie p. Stanisław. Zboża nie wiele, kartofli nie ma, a tu przyszli obcizy, którzy w porze zimowej nie znajdują u nas roboty, a muszą przecież żyć. Ależ, do diabła, ja nie będę przecież pracował na tych obcizach. Nie dość, że pozbawiają mnie sił roboczych na miejscu, jeszcze okradają mnie z pracy, — zawołał z uniesieniem p. Napoleon.

...A coż na to powie dr. Ignacy, czy znajdzie jaki wykręt sofistyczny dla usprawiedliwienia ich złodziejstwa? — zwrócił się z zapytaniem w tonie trochę szyderczym do doktora.

Niekiedy, mówił wolno doktor, można i kradzież usprawiedliwić i pan Napoleon sam pewnie znalazłby przypadki, w których rozgrzeszyłby złodzieja z jego postępuku, popełnionego nieraz w strasznej potrzebie. Pan Napoleon sam pewnie przebaczyłby nieraz, gdyby wniknął w przyczyny. Ale to tyraja, do niczego nie prowadząca, powiem więc panom, że kradzieży o których panowie mówicie, nie usprawiedliwiam, lecz powiem także, że sami jesteście winni, jeżeli pozwalacie się okradzać.

Więc coż mamy czynić — zapytano odrazu z paru stron.

Tak się zabezpieczać, aby was nie okradano, nie ułatwiać jednym słowem sposobności do kradzieży. Cóż dalszego, że kupce ustawione daleko w polu bez dozoru, mogą być łatwo oczyszczone z kartofli.

Odrzuć można poznać, że doktor nie ma pojęcia o warunkach naszego gospodarstwa. Może mam trzymać kartofle w salonie, odrzucić ironicznie p. Napoleon.

Nie w salonie, ale w takich piwnicach czy w ogóle pomieszczeniach, do których dostęp nie byłby tak łatwy, do których nie mogłyby bezkarnie podjeżdżać fury, aby wybrać kartofle.

...Nie, doktorze, macie rzeczywiście słabe pojęcie o naszym gospodarstwie, to mienię wątpliwości. Nie o to jednak już rzecz chodzi, pał djabł 40 korcy kartofli niech im służą, ale powstaje, bądź co bądź poważna sprawa, nad którą warto się zastanowić jak lud, ten małorolny, dla którego kartofle stanowią główne źródło pożywienia, przeżyje zimę w tym roku, jak przepędzą zimę ci parcelanci na drobnych działkach, którzy w tym roku zebrali tak nie wiele. Doprawdy sprawa poważna, warta zastanowienia. Przecież my, posiadacze większej własności, mamy bądź co bądź pewien moralny obowiązek radzić nad tem, no i pomyśleć o sposobach ratunku — mówił p. Stanisław.

Brawo — przerwał dr. Ignacy.

Tak — ciągnął dalej p. Stanisław, — chociaż na nas mało już zwracają uwagi, powinniśmy jednak z samego poczucia moralnego ułatwić życie tym od nas biedniejszym. Oni sami nie domyślą się, zresztą nie mają na to i środków odpowiednich, aby wspólnymi siłami poczynić jakieś zakupy w większej ilości, czy to kaszy, czy też tych kartofli, dla wyżywienia w razie nieurodzaju, jak się w tym roku zdarzyło. My bądź co bądź znajdziemy zawsze jakiś fundusz, na taki zakup produktów, które następnie odsprzedawać możemy na spłatę biedniejszym właścicielom, czy to na spłatę dniami roboczymi, czy też w gotówce w czasie zarobków, jak kto żyć sobie będzie.

Straty przecież żadnej nie ponieśliśmy, jedynie okazemy pomoc, na jaką nas stać, popał p. Roman.

Wyżywienie, nakarmię przez zimę, a potem na lato mi uciekną, nie spłacisz należności — odburknął p. Napoleon.

Widzę, że nestor nasz stanowczo dzisiaj jest w złem nastrobie — zauważył dr. Ignacy. A o ile wiem, to pan dobrze z ludźmi wychodził i dotychczas się na nich nie skarżył.

Panie doktorze, pamiętam takie czasy, gdy na polu mogli pan pozostawić pugilares z pieniędzmi, a on nie zawsze ginął, mógł pan bezpiecznie pozostawić dom otwarty, a złodziej do niego nie wszedł, można było zostawiać na polu przez gale tygodnie plugi, brony a nikt ich nie ruszył. Więc mnie boli, więc mi gorzko, że doczekaliśmy takich czasów, że przedmiotem naszych rozmów jest sprawa kradzieży po wsiach a nie inne pojętniejsze tematy. Tfu, zajmować się pogadanką o kartoflach i złodziejach, to już wolę pasjans postawić. I zaczął się śmiać dobrodusznym p. Napoleon.

Ale wróćmy do sprawy poruszonej przez pana Stanisława, — odezwiał się p. Roman. Ja podnoszę dośkonale myśl jego, aby poczynić większe zakupy kaszy dla rozprzedawania następnie tym, którzy w tym roku potrzebować będą, kupować ją na dogodnych warunkach. Kartofle mam własne, ale wypadają one za drogo w tym roku dla ludności biednej. Sądzę, że wszyscy tak zrobimy, a może i dalej inni sąsiedzi pójdą za naszym przykładem. Naturalnie mamy tu na myśli nie tylko parobków, służących, ale całą ludność wiejską biedną, której chcemy przysiąc niejako z pomocą.

Czy się panowie zgadzają?

Nie należałoby ten do naszych rozmów wieczornych, Rtohy uchylił się od spełnienia tego miał obowiązek, tak obowiązek, odpowiedział dr. Ignacy.

Więc kwestja kartofli, chwala Bogu wy-czerpana, — zawołał p. Napoleon — Może mamy pod ręką jakiś temat weselszy? —

Coż, zbliża się koniec roku, co tam wykazują nasze bilanse gospodarcze, — zapytuje pan Stanisław.

Ja chociaż śmieję się ze mnie, że gospodaruję po staremu, i chociaż deszcze i mnie sporo szkody poczyniły, jednak związałem koniec z końcem i mogłem zaoszczędzić, odpowiedział p. Napoleon.

Ja się nie mogę pochwalić, dołożyłem parę tysięcy rubli. Buraki i kartofle skrowiły — mówił p. Stanisław.

I ja także, coś dołożę, chociaż zdaje się nie wiele — dodał p. Roman. Jednak ta pożyczka T. K. Z. przyszła w porę, po tych paru latach nieudatnych. Przynajmniej pozbyliśmy się długów wekslarskich.

Oby tylko bokiem wam nie wyszła. Ja nie dobrałem nic — tryumfował p. Napoleon.

Tymczasem weszła p. Romanowa, która dziś z powodu ważnych zajęć przedświątecznych nie przyjmowała udziału w naszej rozmowie, i zaprosiła na wieczerzę.

Pogawędka została chwilowo przerwana. Z.

PŁOCK.

Nabożeństwo uroczyste na Boże Narodzenie rozpocznie się w kościele katedralnym o godz. 10 1/2 wieczorem, w wigilię święta. O tej godzinie rozpocznie się jutrznia, a następnie o północy Msza święta, zwana Pasterką. W pierwsze święto suma rozpocznie się o godz. 10 1/2.

Odnaczenie. Wice-gubernator płocki rz. r. st. Papudogło odznaczony został orderem św. Włodzimierza klasy III.

Mianowanie. Kanonik ks. Nowowiejski, oficjal konsystorza, regens seminarjum mianowany został prałatem kapituły płockiej.

Kasa posagowa. W czwartek zeszłego tygodnia odbyło się pierwsze ogólne zebranie członków zawiązującej się Kasy posagowej, w obecności 80 osób.

Posiedzenie zajął p. Tymoteusz Wasniewski, który w treściwym przemówieniu, tłumaczył cele i zadania nowopowstałej instytucji. Następnie zebrani powołali pana Wasniewskiego na przewodniczącego zebrania; na asesora powołano p. panny Władysława i Annę Chądzyńskie, na sekretarza p. Bogumił Przybyszewski, poczym przystąpiono do wyboru członków zarządu tymczasowego, którego zadaniem będzie zorganizowanie instytucji.

Jak wiadomo, Kasa rozróżnia 3 grupy czyli kategorie członków, opłacających różnej wysokości składki, a następnie i pobierających wypłaty w stosunku do wnoszonej składki. Otóż do zarządu powołani zostali:

W grupie I-ej pp: Olga Filutyska, Ludwika Krauze, Helena Marzantowiczówna; na zastępców pp: Witold Gąsiorowski, Aleksandra Zielińska.

W grupie II-ej pp: Władysława Chądzyńska, Anna Chądzyńska i Juliusz Gajdecki; na zastępców pp: Piotr Wierzbicki, Leokadia Jędrzejewska.

W grupie III-ej pp: Stanisław Chądzyński.

akt. Bogumił, Przybyszewski i Henryk Mar-
czyński; na zastępców pp: Antoni Hejke
i Stanisław Sieciński. Z tych stosownie
do § 18 p. Stanisław Chądziński, który
otrzymał największą ilość głosów, został
wybrany na prezesa ogólnego zarządu.

Zarząd grup bezwzględnie przystępuje do
czynności swych, zaczynając od rozpatrzenia
podań kandydatów na członków. Kasa
rozpocznie działalność od chwili, gdy chci-
aś jedna z grup zostanie wypelniona po-
trzebną ilością członków. Prawdopodobnie
najprędzej zostanie skompletowana grupa
III-a, do której zapisują się najchętniej
kandydaci, bo składka do grupy tej wno-
szona jest najmniejsza.

Rozpatrując się w wyniku wyborów wi-
dzimy, że do zarządu grup powołane zostały
w znacznej stosunkowo liczbie panny, które
dotychczas miały wogóle przyjmowały udział
w instytucjach publicznych. Rozpoczynają
więc pracę bądź co bądź o zakroju spo-
łecznym od... Kasy posagowej. Może w ich
rękach Kasa ta rozwinie się żywo dla wy-
gody kawalerów i panien. Następcza się
jednak pytanie, czy białogłowy dadzą sobie
radę z dość zawiłą rachunkowością Kasy,
która wymaga pewnej wprawy buchalter-
ryjnej.

Zresztą nic nie przesadzamy, a oczeki-
wać będziemy rozwinięcia się Kasy dla do-
bra i pożytku stowarzyszonych.

O dalszym przebiegu działalności i roz-
woju Kasy będziemy stale powiadamiali
czytelników.

Warsztaty mechaniczne p. t. „Samopo-
moc” dla wyrobu i naprawy głównie nar-
zędzi rolniczych, przeszły obecnie na wła-
sność inżynierów Hendzla i Michalskiego.

Jak wiadomo, warsztaty te założone zo-
stały przez kilku rzemieślników płockich,
na zasadzie spółki udziałowej, przyczem
wszyscy mieli się dzielić zyskami w stosun-
ku do swej pracy i kapitału włożonego.
Witaliśmy wówczas gorąco tę piękną myśl
współdziałalności rzemieślników naszych.
Niestety, niesnaski i różierki popsuły do-
brze pomyślaną sprawę. Obecnie warszta-
ty przeszły w ręce przedsiębiorczych in-
żynierów, którzy pokierują niemi zapewne
tak, aby warsztaty zyskały wzięcie wśród
rolników.

Sprawa o nieruchomości przy teatrze.
Ciekawy spór toczy się obecnie o przy-
legający do teatru kawałek ziemi, należą-
cy do spadkobierców Goldmana.

Goldman jeszcze w roku 1870 nabył od
magistratu za 164 rb. ten grunt, graniczą-
cy z jego posesją, zobowiązawszy się kon-
traktem wystawic tu w ciągu trzech lat dom
dwupiętrowy, lecz warunków kontraktu nie
wypelnil, wskutek czego umowa z nim za-
warta, została w 1876 r. zerwana. Obec-
nie spadkobiercy Goldmana sporny kawa-
łek gruntu, graniczący z gmachem teatral-
nym, sprzedali p. Teofilowi Rozenke.

Magistrat, który po zerwaniu kontraktu
objął znów prawo posiadania spornego te-
rytorjum, broni swych praw, nie pozwalając
pani Rozenke stawiać na tym grun-

cie żadnych budynków. Pani R. ma po-
dobno zamiar wystąpić z procesem, jak
dytychczas niewiadomo przeciwko komu—
czy przeciwko magistratowi, czy spadko-
biercom Goldmana?

O ulicę Węzienną. Jedną z ładniejszych
ulic naszego miasta — Węzienna, jest za-
niechciana pod względem oświetlenia, zwa-
szcza w części od ulicy Tuńskiej do Biel-
skiej. Na części tej ulicy panują ciemności
egipskie, na co słusznie uskarżają się tam
mieszkańcy. Należałoby koniecznie posta-
wić parę latarni dobrze oświetlających tę
część ulicy.

Koncert. 29-go grudnia odbędzie się w
sali T-wa muzycznego koncert, urządzony
staraniem członków T-stwa dobroczynności
na dochód tego T-stwa. W koncercie tym
przyjmie udział śpiewaczka p-na Chotkow-
ska, primadonna opery warszawskiej. Ar-
tystka wypelni znaczną część programu
koncertu, którego powodzenie jest zapew-
nione ze względu na cel i ze względu na
występ, obdarzonej pięknym głosem śpie-
waczki.

Odczyt. Prowincja ma w ogóle rzadką
sposobność słuchania odczytów, a tem wię-
cej odczytów treści ogólniejszej, literackiej,
lub t. p. Odczyty wygłaszane niekiedy na
prowincji przez prelegentów miejscowych
dotyczą zwykle tematów praktycznych, ży-
ciowych (szczególniej higieny) a tymcza-
sem odczyty natury ogólniejszej są słucha-
ne najchętniej. To też zebrana licznie w so-
botę zeszłą publiczność dziękowała p. Gal-
lemu z Warszawy gorącym przeciągłym
oklaskiem za piękny odczyt, wygłoszony
na korzyść ochrony dla dzieci.

Prelegent mówił o ostatnim wielkim ut-
worze poetyckim Konopnickiej p. t. „Pan
Balcer w Brazylii”.

Po epopei szlachecko-narodowej, jaką
widzimy i za jaką ogólnie uznajemy „Pa-
na Tadeusza” — Mickiewicza, przyszła ko-
lej na epopeję narodową ludową, a taką
chcemy widzieć (a przynajmniej krytycy
literacy przemawiają za tem i czynią w tym
względzie usiłowania) w pięknym, wspania-
łym niewątpliwie utworze Konopnickiej:
„Pan Balcer w Brazylii”.

Prelegent, bezwarunkowo bez żadnych
zastrzeżeń przyznał miano epopei narodo-
wej temu utworowi, bo (według prelegenta)
odbijają się w nim rysy oblicza duchowe-
go całego ludu, bo streszcza w sobie po-
glądy, zapatrywania, dążenia, całe życie
ludu, bo ten kowal Balcer, który się zna-
lazł wraz z wielu innymi w Brazylii, jest
doskonałym przedstawicielem tego uczucia
bólu, tęsknoty, jakie są udziałem naszego
ludu w tej jego niedoli wychodzącej, bo jest
to wielka pieśń jego skargi, jaka musi wy-
dobywać się z piersi stęsknionej; bo utwór
ten obejmuje szerokie ogólne horyzonty w
przestrzeni i czasie, bo wreszcie pod wzglę-
dem artystycznym stoi na wyżynach.

Wszystkie te cechy prelegent dość szcze-
gółowo rozbił, rozpatrywał, wyłożył
treść utworu, a następnie sylwetki głów-
nych osób poematu, zastanawiając się na-

turalnie dłużej nad samym Balcerem, któ-
ry występuje jako opowiadacz, streszcza-
jący w sobie niedolę ogólną.

Czy jednak „Pana Balcera w Brazylii”
można uważać za epopeję ludową w tem
znaczeniu, w jakim powszechnie to rozu-
miejmy, czy utwór ten obejmuje rzeczywi-
ście całokształt życia ludu we wszelkich
jego przejawach, czy Pan Balcer nie jest
tylko fragmentem, wielkim fragmentem ży-
cia tego ludu, czy sami utwór może być
epopeją ludową narodową, jeżeli te dzieje
życia ludu przedstawione są na ziemi i grun-
cie nie swoim, czy jako utwór wreszcie ma
dostę tego spokoju epickiego, harmonii, czy-
stości linii, czy cała skala uczuć ludowych
nie jest zbyt mocno napięta w całym utwo-
rze, czy nie jest zbyt egzaltacyjnie — po-
kobiemu wyciągnięta?

Nad pytaniami temi możnaby się długo
zastanawiać — możnaby prowadzić długie
spory, ale naturalnie nie tu miejsce. Po-
wiemy tu tylko od siebie, że nie zupełnie
przemawia do nas dowodzenie, aby utwór
Konopnickiej można nazwać wielką epopeją
ludową, którąby wyrażała w całości ży-
cie ludu, że uważamy go raczej za wielki
fragment, ułamek życia, tragiczny frag-
ment, wielki wyrażeniem tego bólu i tej
tęsknoty wychodzącej, za wspaniały artyz-
mem poemat, za utwór poetyczny wielkiej
pod każdym względem wartości. Epopeją
ludową nie odważylibyśmy się nazwać „Pa-
na Balcera”.

Odczyt napisany pięknym językiem, zys-
kał, jak powiedzieliśmy, przeciągłe oklaski.

Prelegent trądził się przyjazdem do Pło-
cka, aby zasilic fundusze naszej ochrony,
za co należy mu się szczególnie podzięko-
wanie i wdzięczność. — Oklask był za
piękną prelekcję, a wdzięczność pozostała
w sercach.

Teatr. Jest zło, któremu sprzeciwiać się
nie należy, bo ono zawsze przemoże, jest
„siła fatalna”, której się oprzeć nie można.
Jest jednym słowem fatum przeznaczenia, które
druzgocze i niszczy upatrzone ofiary. Tem
żłem, tą siłą, tem fatum jest u Przybyszew-
skiego to, co się nazywa miłością, ten stosunek
dwójga dusz płci odmiennych.

Taką jest mniej więcej idea utworów Przy-
byszewskiego — taką myśl rozsnął autor
i w nowej swej sztuce p. t. „Śnieg”, którą
ujrzeliśmy na scenie w zeszłym tygodniu.

Pola pokryły się białosną, księżycowe no-
ce zimowe skrzy się, Ismą blaskiem. Tak
cisza zimowa na okół, a w jednym z dwor-
ów wiejskich, w którym przed frokiem za-
leżał zamieszkało młode, napozór szczęśli-
we małżeństwo, zaczyna rozgrywać się wiel-
ki, smutny dramat, który rozwijając się w
szalonym (stanowczo za szybkim) tempie,
sprowadza katastrofę wielką.

Do tego domu napozór szczęśliwego wkra-
dła się kobieta, Ewa, demon kobieta, do któ-
rej szczęśliwy obecnie małżonek Bronisław
miał niegdyś uczucie, a które Ewa na razie
odrzuca. Pokochała go wówczas, gdy umiał
uwolnić się nieco z pod wpływu jej demoni-
zmu, czy ezaru przy kochającym sercu

Bronisław. Ale uczucie w Karolu nie za-
pelnia wygasło dla Ewy, pozostało w ród-
zu tęsknoty do czegoś w myśli i uczuciach
Karola, więc gdy Ewa przyjechała w odwie-
dziny do tego domu, (na zaprosiny przyja-
ciółki od serca z lat panieńskich Bronisława)
wzdrzała naturalnie nieszczęśliwie. Tak
siała, inaczej stać się nie mogło. Ewa
była siłą przeznaczenia, bo taka była siła
tęsknoty, tłącej gdzieś głęboko w sercu
rola, tęsknoty, którą Ewa swoją otyłą
rozczarowała. Ona Ewa, to może syn
noty, jaką każdy człowiek do czegoś
lecz jeżeli jest symbolem tylko, to przys-
wia się on strasznie drażnić.

Bronia czuje, że straciła Karola, że
sze, że właściwie on nigdy do niej nie
leżał i nalezyć nie będzie, że pozostanie
życie bardzo marne. Bo kochając Karola,
Karola, nie może pokochać jego brata me-
lancholika Kazia, który oswiadcza, że
uczucie. W domu przezuwa się już
nieszczęście, czy może szczęście — smu-
niania wszystkich, która w sztuce
ciowana jest, jako niania Makryna, która
rzuciła się do stawu, a za nią czyni to
Kazimierz. Dlaczego Bronia ciągnęła Karola
za sobą tego Kazimierza, dlaczego potrafiła
jej była śmierć jego — to nie łatwo da się
wyłomaczyć.

W sztuce całej jest wogóle dużo z tego,
co się praktycznie, życiowo nie da tłumaczyć.
W dramatach Przybyszewskiego ważną za-
wsze grają rolę takie wątki, subtelne, prze-
czyny, czy przeznaczenia siły, że trudno jest
wprost dociekać, czy to jest możliwe, czy
niemożliwe. Musiało tak być — i z tem go-
dzić się trzeba.

Sztuka napisana bardzo silnie, z tym per-
wem dramatycznym i tym talentem pas-
skim, które przykuwają mocno widza i sł-
chaczy. Czwarty akt trzeba jednak uważać
za słabo wogóle rozwinięty. Pojawienie się
Makryny — długą gadajacą, wprost już tani.
W ogóle po śmierci dwójga nieszczęśliwych
można uważać, że za dużo jest powtarzania
co może utrzymuje nastrój, ale też i za-
często.

Sztuka odegrana była w ogóle nie tak sub-
telnie, nie tak psychologicznie nastrójowa,
jak tego wymaga utwór Przybyszewskiego.
Kobiety lepiej oddały swe role — zwłaszcza
p. Bogusinska, której Ewa w wyglądzie i g-
wykazała dużo subtelności i zarazem temo-
nieczności. P. Truskowska, jako Bronia gra-
ła w ogóle dobrze, chociaż w dwóch aktach
ostatnich odczuwać się dawało małe po-
dobienie nastroju, wymaganego w danej chwili.

Żegluga. Statki w ogóle nie przesawa-
ły kursować, ale zaledwie jeden statek był
wypuszczany. Obecnie wobec odwilży sta-
ki znów puszczane zostały w ruch, tak
w stronę Warszawy, jak i Włocławka.

Komitet ochrony składa, podziękowanie
Jankowi Brudnickiemu i Grażynie Czichowskiej
za przysłane zabawki.

Sprostowanie. W nr-ze 101 w artykule
„O bezpłatnych zabawach dla dzieci” pisa-
u: „Są to dzieci biedniejszych urzędników”
opuszczono „rzemieślników i wyrobnych”.

WSPOMNIENIE.

*

Czas przedwieczorny. Wielka cisza, wraz z ga-
szącym światłem spływa zwolna na ziemię. Otulona ci-
mą, ziemia sni... a tęsknota wszechpotężna drga w jej
śnie i bez zmysłu, lagodnym i cichym uściśnieniem obej-
muje i chaty i drzewa.

Uścisk to spokojny, beznamiętny, ale potężny tą
nagą niewywołanej tęsknoty... Ziemia sni.

Skrzydła zapożnionego ptaka, jakos lekliwie prują
powietrze, dając do gniazda... i człowiek zablakany wśród
drogi trwoga słucha odgłosu swych kroków, mącących
wielką ciszę. Ciemne gałęzie drzew rysują się niewy-
raźnie na szarej oponie nieba, a gdzieś tam, za po-
malane przez słońce grudki śniegu, plamą monotonna
szarość otoczenia.

I w tej ciszy, pełnej zasluchania pozaswiatowego
i pełnej tęsknoty, życiem ziemskim drgają tylko oświe-
lone okna domów i chat. Pogratowane w szarości grudni-
owego wieczora wywierają tajemnicze wrażenie i łączą
nieświadomymi niemi swoje życie z tęsknotą sniającej zie-
mi. Ziemia sni... w światłach okien drga życie.

Pokój dusy. Jasna plama na środku. To stół
nakryty białym obrusem. Pod obrusem siano. Jezus
Chrystus na ścianie słotony został. To pamiątka. Na
ścianie, malowana z boku ścianą ciemniakiem.
Z przodu, strony padające światło rzuca promienie

w jeden tylko kąt pokoju, pozostawiając resztę w pół-
mroku, o czołgających się cieniach i niewyraźnych kształ-
tach przedmiotów. W jasnej stronie widzimy komodę,
przykrytą szydełkową serwetką w kółka białe, obrobione
czerwoną bawełną. Na komodzie zegar pod szklanym
kloszem. Dalej patarka z włóczki i parę fotografii
w ramkach. Jedna w wianuszkach z liljowych i żółtych
nieśmiertelników. Wygląda z niej poważne oblicze mło-
dego człowieka. Koło komody stary fotel o wytartej po-
ręczy z wklęsłym siedzeniem, a na nim złożone okulary w
rogowej oprawie i otwarta „złoty” książka. O ołtarzyk.
Kartki pozłote i znięte wskazują wyraźnie, że niejedno
pokolenie czerpało z niej siłę, wiarę i miłość. A szcze-
gólniej jedna tam kartka bardziej pomięta i jakby łzami
przesiąkła. To „Modlitwa za umarłych”.

Za fotelem na ścianie obraz Matki Czystochowskiej.
Lampka migocze czerwonym blaskiem.

Skrzypnęły drzwi przyległego pokoju. Weszła sta-
ruszka mała, przygarbiona, w białym czepku na siwych
włosach, w wyłożonym białym kołnierzyku i w czarnej
sukni. Cicho i spokojnie zaczęła nakrywać do stołu.

Dwa nakrycia. Na środku talerzyk z opłatkiem.
Nie wielka robota, ale wolno idzie, bo ręce drżą i oczy,
takie smutne, wypłakane oczy, raz po raz spoglądają na
fotografię okoloną wianuszkami żółtych i liljowych nie-
śmiertelników.

Podeszła do drzwi kuchni, otworzyła je i spytała: „Już?”
„Już” zabrzmiała odpowiedź.

Staruszką zawróciła do przyległego pokoju.
„Jasiu... proszę. Już” i wróciła do stołu, by wy-
glądzić obrus, nierówno leżący na pokładzie ślana.

Drzwi lekko skrzypnęły. Obok staruszkę stanął
młody jej, sły jak i ona, ale wysoki i barczysty.

Tęsknota płynąca poza domem zajrzała w osłab-
ione okna... A staruszkowie stali długą chwilę gdzieś
zapatrzeni i jakby zasluchani. A w okół cisza wielka.
„W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego.”

„Amen.”
Stare drżące ręce kobiety wytrzymały się po ta-
rzyk z opłatkiem.

Podzieliłi się bez słowa i bez spojrzenia. Bo na
wyczytanie w oczach skargi i rozpacz może nie sta-
czyłoby siły w ten wieczór wigilijny. Może rozpacz wy-
buchnęłaby łkaniem ogromnym. A płakać nie chcą, bo
dzis Chrystus się rodzi, dzis wesele.

„Jasiu... pierwsza odezwiała się staruszką, łac-
czujesz, on tu jest.”

„Och! tak daleko... i bez krzyża... pod takim
śniegiem”

„Jasiu, cialo daleko, ale dla duszy odległości nie ma.
On tu, z nami. Przyszedł po Gwiazdkę” i zły znowa
już dobrze drogą, potoczyły się po zmarszczonej twarzy
matki.

„Tak... po Gwiazdkę... powtórzył, jak echo stary
ojciec.

Chwila ciszy, a tak ona uroczyście, że aż pochy-
liła dwie siwe głowy.

„Jasiu... trzecie nakrycie dla Tadzia.”

„Dla Tadzia.”

I między dwa talerze ręka matki postawiła talerz
dla nieżyjącego syna, który patrzył na nich z fotografią
okolonej wianuszkami żółtych i liljowych nieśmiertelników.

Zofia Grabowska.

Dalej mylnie wydrukowano: „sekcji wyko-
nawczej” zamiast „sekcji wychowawczej.”

**Przypominamy sz. czytelnikom,
że trzeba już odnawiać przedpłatę
na czas dalszy.**

Ł O M Ż A.

Zapowiedzi redakcji o projektowanym
zmieszczeniu w „Echach plockich i łomżyń-
skich” z d. 1 stycznia r. p. stałej rubryki
łomżyńskiej, ewentualnie wiadomości o utr-
zymaniu miejscowego współpracownika w naszym
i w szeregu kółku prenumeratorów,
jak i posród czytelników, bądź co bądź
duże wrażenie, bo nie można powiedzieć,
by „Echa” rozpowszechnione zresztą po
czytelnich i instytucjach naszych, nie cie-
szyły się poczytnością i nie interesowały
ogółu naszego. Piszący te słowa, jako
stały korespondent „Ech” w ostatnim
półrocznym okresie, i słusznie się chyba
wyrażę, najbliższej sprawy, miał do-
skonale sposobność zauważyć (i częstokroć
niestety i na własnej swojej osobie do-
świadczyć), że ogół nasz bądź co bądź po-
trzebuje i pożytkuje takiego współpracownika
i że organ ten bardzo często dawał
wskazy dla rozmów i dyskusji, prowadzo-
nych w szerszych kołach publiczności. Rzecz
zachwiała się dla braku poparcia, o które
u nas trudno, czego dowodem—niepropor-
cjonalnie mała ilość członków w naszych
instytucjach społecznych i wogóle słabe po-
pieranie jakichkolwiek bądź stron życia
intelektualnego.

W pierwszej chwili i po otrzymaniu je-
dyńce tylko prywatnej wiadomości pod tym
względem, zdawało się prawdziwym przy-
jaciół „Ech”, których niewątpliwie po-
siadają w mieście naszym, że jeszcze sytu-
ację uratować będzie można przez pozyska-
nie dostatecznej ilości prenumeratorów, aż
dopiero urzędowe zawiadomienie redakcji
(№ 99 „Ech”) o majacej nastąpić zmianie
i kategorię forma tej odczytów wpłynęły
na porzucenie powyższej myśli. Słyszeliśmy
jednak mejednokrotnie żal, że redakcja na
zbyt krótko przed wyznaczonym terminem
obwieszcza miastu o postanowieniu swoim.

Z Tow. rolniczego. Ogólne zebranie
członków Tow., jakie na d. 16 b. m. przy-
padło, zgromadziło na sali posiedzeń liczniej-
szy, niż zwykły zastęp ziemian z bardzo
nawet odległych okolic. Wśród zebranych
znajdowały się i panie. Siłą pociągającą
zebrania była serja odczytów, wygłoszonych
przez pp: F. Makomaskiego, S. Czekanow-
skiego, barona Z. Heydla (poza miejscowych)
i J. Lutosa. Wskazywało ze wspomnień z wycie-
czki do Danii. Odczyty urozmaicały obrazy
niknące.

W sprawie Tow. higienicznego. Dono-
siliśmy niedawno, iż działalność zawiązu-
jącego się u nas obecnie oddziału Tow. hy-
gienicznego ma oprócz miasta, objąć jed-
ynie tylko powiaty łomżyński i kolneński.

W sprawie tej zaszła w ostatnich cza-
sach jednak zmiana, bo po dłuższym na-
myśle postanowiono działalność tę zwrócić
i na pozostałe powiaty i w tym właśnie
głosie wystosowano odpowiednią petycję
do Tow. higienicznego w Warszawie. Od-
powiedź zapewne wkrótce nadejdzie.

40,000 rb., droga główna wygrana na
warszawskiej loterii klasycznej padła, jak
wiadomo, na jeden z numerów, znajduja-
cych się w kolekcji p. Pertow, mieszkanki
tutejszej. Posiadaczami szczęśliwych cwiartek
są w większej części ludzie niezamożni,
los więc na ten raz ślepym nie był. Tak
więc na jedną z nich grał właściciel sklepu
kolonialnego, który z wygranej tej będzie
miał niemalą podporę przy obecnym prze-
sileniu handlowym, drugą miał urzędnik
jednej z tutejszych instytucji rządowych,
trzecią zarządzająca sklepem monopolowym
wdowa i w końcu czwartą jeden z lekarzy
naszych.

O ile pamięć nas nie myli, los już po-
raz drugi obdarowywał miasto nasze powa-
żniejszą wygraną. Wybrańcy losu mniejsze,
lub większe części posiadanych cwiartek
ze swojej strony przed ciągnięciem odstą-
pili znów innym współgraczom „na boczku”.
Nie trzeba chyba dodawać, że wypadek
taki jest w stanie u nas silnie poruszyć
umysły.

Z porządków miejskich. Na zasadzie
decyzji rady miejskiej wszelkie roboty
około naprawy mostków, uszkodzeń bru-
ku i utrzymania ogrodu i skwerów w po-
rządku będą się odbywać sposobem gospo-
darczym.

Trzeba przyznać, że pod tym względem
zapanował u nas obecnie niezaprzeczenie
większy ład i porządek: mostki uliczne nie
przedstawiają już tak jawnego niebezpie-
czeństwa, jak dawniej, karkołomne zaś
przejścia uliczne (np. na rogu Farnej i Dłu-
giej, na rogu Nowego Rynku i Rządowej)
również w grozie swej zinalały.

Odnaczenie. Gubernator łomżyński rz.
r. st. baron Korff, zaszczycony został or-
derem sw. Stanisława kl. pierwszej.

Ze spraw miejskich. Na ostatnim po-
siedzeniu rady miejskiej postanowiono pen-
sję nauczycielki szkoły elementarnej pod-
nieść o 100 rb. rocznie, tytułem zapomogi,
na mieszkanie.

Rada w dalszym ciągu zastanawia się
nad propozycją grupy kapitalistów francu-
skich pod firmą „J. Leblanc i K-o w Pa-
ryżu” w kwestyi udzielenia miastu naszymu
pożyczki na przełożenie urzędowania. W sa-
mej rzeczy w tym razie pospiech jest nie
pożądany, gdyż w ostatnich czasach w pi-
saniach daly się już słyszeć głosy i contra
tym ofertom, chociaż na pierwszy rzut oka
wiele im zarzucić nie można.

Teatr. Druzyna dyrektora Mareckiego
po trzech zapowiedzianych przedstawieniach
pozostała nadal w mieście naszym i wy-
stawia operetki.

Oprócz p-mi Zochowskiej, wybitniejszych
sił operetkowych na ten raz nie zauwa-
żyliśmy. Powodzenie średnie.

Z naszych okolic.

Z parafji Gojskiej. W dniu 10 b. m. w
Gojsku odbyła się uroczystość poświęcenia
kamienia węgielnego pod budowę nowego
kościola. Poświęcenia dopełnił J. E. Arcy-
biskup Nominat Mohylewski hr. Szebek
w obecności licznego duchowieństwa z oko-
licy, które przybyło na tę uroczystość.

Przy wjeździe do Gojska wiali Arcybi-
skupa kolator p. Krępec i p. Ossowski,
właściciel Blunego, którzy ofiarowali chleb
i sól. Mowę powitałną wygłosił proboszcz
miejscowy ks. Załuska.

O budowie tego kościoła „Echa” już pi-
sały. Przypominamy więc tylko, że na miej-
sce starego, chylącego się do upadku ko-
ściołka wystawiony zostanie dąży kościół
muruwany, kosztem parafjan, według skła-
dk, rozłożonej na mocy uchwały gminnej.

Z Gojska wyjechał J. E. do Skępego.
Była to ostatnia wizyta J. E. w diecezji
plockiej.

Z Miawy piszą do nas: „Zmarła tu
nas wiadomość, że władza gubernalna robi
pewne trudności w sprawie projektowanej
szkoły handlowej w naszym mieście. Wła-
dza żąda mianowicie, ażeby deklaracje osob
które oświadczyły się i umową rejentalną
stwierdziły, składać pewną sumę na utrzy-
manie szkoły, były zabezpieczone hipotecz-
nie. Kwestya wynika z tego powodu, że
ponieważ miasto zafiarowało ze swych
funduszy 10,000 rb. na urządzenie szko-
ły, więc władza pragnie, aby fundusz ten
nie został przypadkiem zatracony, w ra-
zie jeżeli szkoła musiałaby być zwinięta
wskutek braku funduszy. Umowa rejen-
talna według zdania władzy nie jest do-
stateczną rękojmią, aby szkoła miała za-
wsze być zabezpieczoną.

Zdaje się, że ostrożność ta jest w tym
razie zbyt dużą. Szkoła ma być tak zape-
wiony, jak nie można lepiej; deklaracji na
wymaganą sumę jest więcej, niż potrzeba.
We wszystkich miastach, czy to w Włoc-
ławku, czy gdzieindziej szkoły handlowe
powstawały właśnie na takich warunkach
rejentalnych i wszystkie te szkoły bytują
dobrze. Żądania władzy opóźniają nasze
dobre chęci, otwarcie szkoły może nastą-
pić później, niż pierwotnie przewidywa-
liśmy.

Tutejszy dozór bożniczy poczynił stara-
nia o pozwolenie przyjęcia ofiary — jaką
uczyniła p. Kleniec, która podarowała do-
zorowi należącą do niej połowę placu pod
№ 131.

Z intendenty. Zarząd okręgu war-
szawskiego intendenty w roku 1904-ym
poczyni zakupy żyta i owsa bezpośrednio
u obywateli. Przyjmujący udział w dosta-
wie winni złożyć deklaracje, zaopatrzone
w dwie marki 60-kopiejkowe, tudzież swia-
dectwo właściwego naczelnika powiatu—
z wyszczególnieniem, ile zboża dany ma-
jątek produkuje i sprzedaje rocznie.

Ceny żyta ustanowione dla majątków
w gub. plockiej i łomżyńskiej po 78 kop.
za pud, ceny owsa po 80 k. za pud.

Pomiary na granicy pruskiej. Ministe-
rjum finansów poleciło wyasynować 206

rb. 48 kop. na zakup instrumentów geo-
dezyjnych, niezbędnych przy sprawdzaniu
państwowej linii granicznej w obrębie po-
wiatu mławskiego. — Po dokonaniu pomia-
rów, instrumenty przejdą na własność za-
rządu IV okręgu straży pogranicznej.

Wezwwanie spakobierców.

Notariusz kancelarii hipotecznej plockiego
sądu okręgowego, w terminie 2 lipca 1904r.
wyznacza dochodzenie spadkowe po zmarłych.
Walentym Daneckim, właśc. dobr Zakrzycie
i Młotkowie lit. A w pow. sierpskim: Anto-
nim Klukowskim; wierzytelności sumy zabezpie-
czonej na hipotece dobru Smosarz - Pianki
w pow. ciechanowskim.

Pożary w gub. łomżyńskiej, według wy-
kazu ubezpieczeniowego, w drugiej połowie
października r. b. zrządziły ogółem strat na
sumę 3,700 rb. — Asekuracja ogólna spalo-
nych budynków wynosi 2730 rb.

Na 8 pożarów przyczynę wszczęcia się og-
nia wykryto tylko w dwóch wypadkach (pod-
palenie i nieostrożne obchodzenie się z ogniem)

Listy z Warszawy.

(Koniec roku.—Bilans społeczny. Smutna praw-
da w Tow. dobroczynności. Historia walki i jej
wzrost. Dobra rada. Wycieczki na prowincję
o zjednanie prenumeratorów. Co się okaże. —
Wystawa elektryczna. Życzenia).

Warszawa pod koniec roku czyni zesta-
wienie bilansu życia społecznego. Pierwsze
odezwala się Tow. dobroczynności. Wyz-
nanie prezesa tego T-wa było szczerę, ale
i smutne zarazem. Niedobór, deficyt, brak
funduszy na zaspokojenie rozległych po-
treb, jakie wciąż wychodzą na wierzch
przy ogromnym wzroście miasta.

Mamy niedobór z lat zeszłych, spodzie-
wamy się deficytu w roku przyszłym w su-
mie 3000 rb., mówił prezes ks. Radziwiłł.
Wypadnie może zamknąć niektóre zakłady
utrzymywane przez T-wo. — Tak zamknąć,
zamiast rozszerzać się wraz ze zwiększe-
niem się ludności, bo miasto z 800-tysią-
cami ludności nie daje na pokrycie potrzeb
T-wa. Taki okrzyk rozległ się na zebrani-
u ogólnym, jakie się niedawno odbyło
i naturalnie na razie nie było innej odpo-
wiedzi, prócz smutnego kiwnięcia głową.
Potrzeby rosną, a fundusze nie wzrastają
odpowiednio. Wszelkie wystawy i zabawy,
urządzone na dochód T-wa chylą się i bar-
dzo często nie przynoszą czystego zysku...
kopiejk, chociaż urządzenie kosztowało
tysiące rubli i moc kłopotów i zachodów.
Ilość członków rzeczywistych jest smiesznie
mała, bo wynosi zaledwie półtora tysiąca,
choć w tak wielkim mieście, jak War-
szawa, możnaby liczyć na jakiś jeden dzie-
siątek tysięcy. Składki stałe członków w
takiej liczbie byłyby najpewniejszym zabez-
pieczeniem potrzeb T-wa, bo jak się prze-
konywamy, na t. zw. dochody niestale, do-
rywczyste nie można wiele liczyć — zawodzi.

Warszawa wogóle przez czas długi ma-
ła zajmowała się swem towarzystwem do-
broczynności i przynajmniej mniej niż inne
miasta, w których towarzystwa te ześro-
dkowały działalność społeczną ogółu. Po-
piero od lat kilku instytucja zaczęła zwr-
cać uwagę szerszego ogółu od czasu zają-
szo, jakie wynikły z objęciem stanowiska przez
zmarłego niedawno księcia Macieja Radzi-
wiłła, który był przedstawicielem stronnict-
wa, skupiającego się około hasła, głoso-
nego przez „Rola”, aby wejrzeć bliżej w
czytelnie bezpłatne, utrzymywane przez To-
warzystwo. Wiadomo, jaki skutek wywo-
łała ta naganka. Część członków zmęczy-
ła się wówczas do zarządu, a co zatem
idzie i do samej instytucji. Ponieważ jed-
nak na razie stronnictwo, nazwijmy „Ro-
li” nie odniosło zupełnie zwycięstwa, więc
i wśród członków tego stronnictwa nuro-
wała niechęć, którą zresztą „Rola” stale
podsycała. To wszystko razem złożyło się
na pewne osłabienie sympatii do instytucji
w obu, że tak powiemy, obozach.

Oliwy do ognia dodał zapis, szarpanego
jeszcze dotychczas po paru latach od cza-
su zgonu, Sterna. Zapis uczyniony przez
zmarłego, który pomiędzy innymi legata-
m przeznaczył fundusz na wynagrodzenie
(z odsetek) kobiet-służących u kawalerów-
żydów, został przyjęty przez T-wo. Prezes
książkę zapytywał nawet najwyższą władzę
kościelną, czy przyjęcie zapisu sprzeciwia-
ć będzie zasadom moralności chrześcijań-
skiej. Biskup Ruszkiewicz odpowiedział pu-
blicznie księdzu, że zapis może być przy-
jęty bez skrupułu. Dla „Roli”, która głosi
zawsze posłuszeństwo dla władzy kościelnej,

takie orzeczenie biskupa nie stanowiło po-
wagi. Pismo to w dalszym ciągu prowa-
dziło walkę przeciwko zarządowi T-wa, bo
pan Jeleński uczuł się mocno dotkniętym
i zadrasniętym przez takie publiczne osła-
bienie jego przeciwnego twierdzenia. Pod-
tym hasłem nieostrożności przyjęcia zapi-
su Sterna — wrzekomo niemoralnego, „Ro-
la” w dalszym ciągu walczyła przeciwko
instytucji dobroczynnej. Te wycieczki i te
występy nie mogły pozostać bez wpływu na
tych, którzy bez wniknięcia w istotę rze-
czy, przejmują się insynuacjami Roli przy-
mując za dobrą monetę to wszystko, co
pismo to dla utrzymania niechęci wśród
ogółu przeciwko instytucji, wypisuje w są-
nistych artykułach. — Zapewne pod wpły-
wem tym, jakiś magnat, który dotychczas
udzielał corocznie fundusz na utrzymanie
ochrony, cofnął obecnie swą ofiarę.

Oslabienie zajęcia, zainteresowania się in-
stytucją, w dużej mierze zawdzięczać nale-
ży „Roli”, która artykułami swymi podry-
wa zaufanie do instytucji. Wkrótce odbę-
dą się wybory do T-wa — radziłbym, aby
zebranie ogólne powołało na prezesa p. Je-
leńskiego, a on z pewnością doprowadził-
by instytucję do zdrowia. Warto sprobo-
wać...

Koniec roku zamykamy więc niedoborem
w poważnej instytucji dobroczynnej. Jak
się okaże bilans na innych polach naszej
działalności społecznej, jeszcze nie wiemy.
Obliczenia jednak będą bardzo ciekawe.

Przedewszystkiem jednak bardzo ciekawe
będą wyniki zabiegów konkurencyjnych pism
o zyskanie prenumeratorów. — A jednakże
niektórzy wydawcy umieją krzątać się oko-
ło swych interesów, umieją brać się na
sposoby. Wysłał się np. agenta, do miasta
który łączy od domu do domu, skamie o
zaprenumerowanie pisma. Sposób taki, jak
widzimy, nie był jeszcze u nas praktyko-
wany, a jaki wydał rezultat, pozostanie
napewno w głębokiej tajemnicy redakcji.

Kończymy rok... W życiu człowieka po-
jedynczego i w życiu nawet narodu nie-
kiedy godzina czasu ma swoje wielkie zna-
czenie. Nie może bez znaczenia dla całego
życia społecznego pozostać i te 365 dni
roku, które powoli nikną już w przeszło-
ści. W tym związku jego z przeszłością
rozpatrywać go będziemy w przyszłości.

Tymczasem możemy powiedzieć już coś
o roku przyszłym. Zapowiada on bardzo
ciekawą wystawę — elektrotechniczną. Na
wystawie tej znajdą się wszelkie wynalaz-
ki, jakie w ostatnich latach elektrotechnika
uczyniła. W wystawie mają przyjąć udział
znane firmy elektryczne europejskie, a tak-
że gienjalny Edison, który w ostatnich la-
tach zbadał wiele z tych cudownych zja-
wisk elektrycznych. Wystawa będzie nie-
wątpliwie bardzo zajmująca, a pisać o niej
będziemy w roku przyszłym.

Kończymy rok... więc wypada warsza-
wianowi złożyć życzenia prowincji a prze-
dewszystkiem czytelnikom „Ech”, aby z pew-
ną pobłażliwością osądzili te listy

Prowincjonalisty warszawskiego.

Nowe książki i wydawnictwa.

Ryby i ich hodowla w rzekach, stawach
i jeziorach. Według najnowszych podstaw
naukowych opracował Antoni Strzelecki,
członek T-stwa rybackiego galicyjskiego —
autor „Gospodarstwa rybnego” i „Hodowli
karpi w stawach”. Z 228 rysunkami. War-
szawa, nakł. Gebethnera i Wolffa 1904

Wielkie to rozmiarami, bo o 600 stron-
cach dzieło, znanego specjalisty, traktuje
obszernie i naukowo to wszystko, co się wię-
że z rybactwem. Główniejsze rozdziały noszą
następujące tytuły: Rys historyczny o ry-
bach w ogólności, Opisanie ryb, zamieszkują-
cych nasze wody, Zwierzęta i rośliny ry-
bom askodliwe i użyteczne, Sztuczne roz-
mnażanie ryb, Gospodarstwo stawowe, Hodo-
wla karpi w stawach, Statystyka rybactwa,
System Dabiecha, jego zalety i wady, Ple-
gnowanie ryb podczas wzrostu, Spuszczanie
i wylawianie stawów, oraz transportowanie
ryb, Hodowla ryb łososiowych i śluczk, Za-
gospodarowanie wód dzikich, Hodowla raków.

Przytoczmy tu także o tym dziele „Okol-
nika rybackiego”, pisma poświęconego ryba-
ctwu. „Autor w pracy swej agromadał wszyst-
ko, co godnem było pomieszczenia: korzystać
sumienia z porobionych w ostatnich czasach
doświadczeń i spostrzeżeń najznakomitszych
hodowców i publicystów w sposób ściśle kry-
tyczny, co mu za szczególną pozostaje nale-
ży zasługę. Dyspozycja przedmiotu trafna
i przejrzysta.

Druk E. Mieszkowski w Płocku, ulica Warszawska